ROCZNIKI POLSKIEGO TOWARZYSTWA MATEMATYCZNEGO
Seria II: WIADOMOŚCI MATEMATYCZNE XLII (2006)

Czesław Olech (Warszawa)

Przemówienie wygłoszone 12 maja 2006 roku na uroczystości nadania doktoratu honoris causa Uniwersytetu Jagiellońskiego

Magnificencjo, Wysoki Senacie, Szanowni i Drodzy Państwo,

Niemal dokładnie 57 lat temu, bo 13 maja 1949 roku, ale także w piątek, zdałem maturę w kieleckim Gimnazjum imienia Stefana Żeromskiego. Jesienią tego samego roku rozpocząłem studia na Uniwersytecie, który dziś obdarza mnie najwyższym wyróżnieniem, jakim dysponują uniwersytety.



Collegium Novum UJ.

Wybrałem matematykę. Przedmiot, który nie sprawiał mi żadnych kłopotów i który lubiłem. Sądziłem wtedy, że wybieram karierę nauczyciela szkoły średniej.

Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego

W drugim roku studiów, na pierwszych zajęciach lektoratu z języka francuskiego, prowadząca lektor po odebraniu listy zgłoszonych uczestników głośno zauważyła, że matematycy stanowią zdecydowaną większość wśród słuchaczy. Zdziwiona zapytała: *Cóż wy będziecie robić po studiach?* Jeden z kolegów z pierwszego roku odpowiedział: *Będziemy pracować naukowo.* Pamiętam, że nie mogłem się nadziwić, skąd ktoś może wiedzieć rozpoczynając studia, że będzie pracować naukowo. Taka ewentualność w ogóle nie przychodziła mi wcześniej na myśl.

Niecałe dwa lata potem okazało się, że wykonałem pracę naukową nie będąc tego świadom. A było to tak: Profesor Stanisław Gołąb z Akademii Górniczo-Hutniczej zaoferował mi pracę, którą przyjąłem bez zająknienia. Kilku kolegów z roku taką pracę już miało i trochę im zazdrościłem. Tak więc od 18 sierpnia 1952 roku byłem jego młodszym asystentem i pomimo wakacyjnego czasu, do pracy chodziłem co dzień. Kilka dni po tej dacie zastałem na biurku list Profesora, a w nim zadanie dla mnie do rozwiązania. Wykonałem to zamówienie dość szybko. W rozwiązywaniu zadań matematycznych miałem pewną wprawę. Przy pierwszej okazji poinformowałem o tym Profesora. Nie pytał o szczegóły, tylko prosił, abym to rozwiązanie napisał. Napisałem, przekazałem i nabrałem przekonania, że na tym koniec. Profesor nie rozmawiał ze mną więcej na ten temat. Tymczasem niemal dwa lata później przypadkowo spotkany sekretarz redakcji Annales Polonici Mathematici mówi mi, że mam w banku pieniądze do odebrania. Zdziwiony pytam: *Za co?* On równie zdziwiony odpowiada: *Jak to za co? Za pracę, którą Pan opublikował w Annales'ach.* Nic nie publikowałem, ale do banku poszedłem. Pieniądze odebrałem, było to mniej więcej połowa mojej ówczesnej pensji, co mnie bardzo wtedy ucieszyło. Przy okazji dowiedziałem się, że jestem współautorem publikacji naukowej, z czego wynika, że pracowałem naukowo. Nieco później mogłem tę pracę przeczytać i rozpoznać w niej mój niezerowy wkład, mogłem więc też ustalić, kiedy tę pierwszą pracę naukową wykonałem.

W czerwcu 1954 roku uzyskałem dyplom magistra.

Na jesieni tegoż roku Profesor Tadeusz Ważewski nieoczekiwanie zaoferował mi „aspiranturę" w Instytucie Matematycznym Polskiej Akademii Nauk, to znaczy studia doktoranckie. Było to najważniejsze wydarzenie w moim zawodowym życiu, najcenniejszy dar, jaki otrzymałem niespodziewanie od sprzyjającego mi losu. W ten sposób wsiadłem do pociągu, który przez następne kilkadziesiąt lat pozwalał mi ekscytować i cieszyć się matematyką, wiózł mnie bezpiecznie przez różne ciekawe miejsca i wydarzenia, nieraz trudne, nieraz zabawne, często niespodziewane. Pozwalał na zdobywanie lokalnych szczytów, różnorakich nagród i wyróżnień czasem zasłużonych, zawierania wciąż nowych znajomości i przyjaźni, i który już na resztkach paliwa, powoli i bardziej siłą rozpędu, na wolnym biegu, dowiózł mnie dziś szczęśliwie w te same mury, z których wyszedłem.

Doktorat broniłem przed Radą Naukową Instytutu Matematycznego PAN z początkiem 1958 roku. Promotorem był Profesor Tadeusz Ważewski. Rodzice byli obecni na obronie. W przerwie przedstawiłem Promotorowi mego Ojca. Gdy Tata zaczął dziękować za zrobienie z jego syna matematyka, Profesor przerwał te podziękowania krótko: *A co Pan chciał z niego zrobić, humanistę? To byłoby niemożliwe.* Miał rację, matematyka ze mnie zrobił, humanisty nawet nie próbował.

Profesor Ważewski był niezwykle dociekliwym badaczem i wspaniałym nauczycielem.

Z pięciu lat studiów emocjonalnie najbardziej przeżywałem jego semestralne proseminarium. Przedmiotem była dyskusja nad pewną pracą Sierpińskiego, zawierającą konstrukcję osobliwej krzywej. Profesor tak tę dyskusję prowadził, że pod koniec cotygodniowych zajęć doprowadzał do sformułowania pytań czy problemów do rozważenia na następnych zajęciach. Z tygodnia na tydzień żyłem tymi problemami. Niemal zawsze udawało mi się znajdować odpowiedzi i tym samym pozostawać aktywnym uczestnikiem dyskusji. Wynikiem tej dyskusji na koniec semestru było nowe twierdzenie. Niestety, nie prowadziłem notatek, a w pamięci została mi jedynie nazwa tego twierdzenia: *twierdzenie koralikowe.*

Profesor Ważewski prowadził seminarium w Instytucie Matematycznym PAN dla współpracowników i wyróżniających się studentów. Często pytał referującego, czy mógłby on tak przeformułować przedstawiane twierdzenie, aby można było się domyślić, jak je dowieść. Wierzył, że to prowadzi do pełnego zrozumienia wyniku. Sam dał przykład takiego sformułowania. Jest to tak zwana obecnie *metoda retraktowa Ważewskiego*, jedno z najważniejszych osiągnięć Profesora po wojnie. Jest tak sformułowana, że dowód jest zawarty w wypowiedzi. Jako twierdzenie wydaje się trywialna, jej wartość leży w zastosowaniach. Jest to istotnie bardzo efektywna metoda do uzyskiwania wyników pewnego typu.

W 1960 roku wyjechałem do Stanów Zjednoczonych na zaproszenie słynnego amerykańskiego matematyka, Solomona Lefschetza, który będąc emerytem Uniwersytetu Princeton, zorganizował i prowadził w Baltimore, w stanie Maryland, bardzo intensywnie pracujący ośrodek w równaniach różniczkowych i matematycznej teorii sterowania. W tym instytucie pracowałem rok.

Lefschetz bardzo wysoko cenił Ważewskiego, a metodę retraktową uważał za jedno z najważniejszych osiągnięć w jakościowej teorii równań różniczkowych pierwszej połowy XX wieku. Dlatego zaraz po przyjeździe zostałem poproszony o wykład na ten temat. W tym samym czasie współpracowałem z Philipem Hartmanem, w Krakowie dobrze znanym z publikacji profesorem Johns Hopkins University, także w Baltimore. We wspólnej pracy,

wszędzie tam, gdzie to było możliwe, stosowałem metodę retraktową, co czyniło publikację bardziej przejrzystą. To przekonało Hartmana do tej metody i w monografii, którą napisał w tym czasie, znalazła ona zasłużone miejsce.

Owocem działalności Tadeusza Ważewskiego, jako uczonego i nauczyciela, było stworzenie krakowskiej szkoły równań różniczkowych i wypromowanie licznej i liczącej się grupy matematyków, wartościowych badaczy i nauczycieli akademickich. Jest to osiągnięcie nie mające równego sobie w powojennej historii matematyki polskiej.

Spora część jego uczniów już niestety nie żyje. Nazwiska ich pragnę przypomnieć przy okazji dzisiejszej uroczystości. Są to: Jacek Szarski, wojenny uczeń Ważewskiego; Stanisław Łojasiewicz, niewątpliwie jeden z najwybitniejszych matematyków polskich XX wieku; Andrzej Pliś o wyjątkowej intuicji matematycznej oraz Włodzimierz Mlak i Zdzisław Opial, moi koledzy i przyjaciele z roku. Ten ostatni żył najkrócej, ale dał z siebie dużo. Był to człowiek zupełnie wyjątkowy, pod wieloma względami. Wszyscy oni wnieśli bardzo wiele do nauki i nauczania akademickiego.

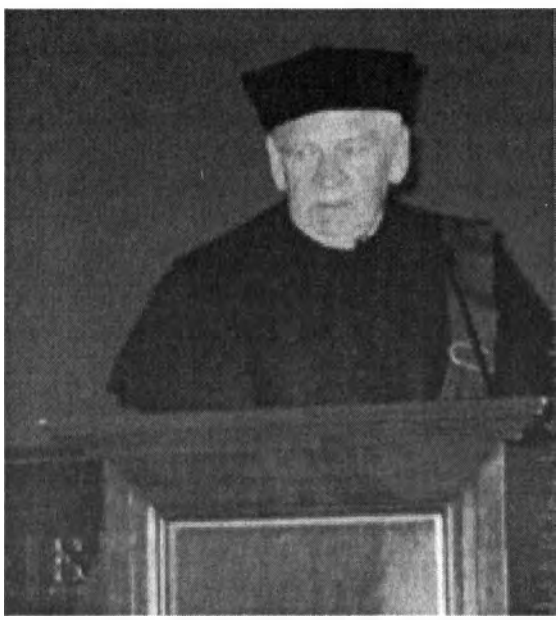

Prof. Czesław Olech na uroczystości

Wielce Szanowny Panie Rektorze, Wysoki Senacie, to wyjątkowe wyróżnienie, jakie dziś odbieram, traktuję jako wyraz uznania dla Szkoły Ważewskiego, a w szczególności dla osiągnięć wymienionych zmarłych jej przedstawicieli. Jestem zaszczycony i bardzo szczęśliwy, że łaskawy los wybrał mnie na odbiorcę tego wyróżnienia.